

## **9 stycznia. O. Jacek Salij OP komentuje dzisiejszą Ewangelię**

\*(1 J 4,11-18)\*

**(1 J 4,11-18)**

Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować. Nikt nigdy Boga nie oglądał. Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała. Poznajemy, że my trwamy w Nim, a On w nas, bo udzielił nam ze swego Ducha. My także widzieliśmy i świadczymy, że Ojciec zesłał Syna jako Zbawiciela świata. Jeśli kto wyznaje, że Jezus jest Synem Bożym, to Bóg trwa w nim, a on w Bogu. Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim. Przez to miłość osiąga w nas kres doskonałości, ponieważ tak, jak On jest w niebie, i my jesteśmy na tym świecie. W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk, ponieważ lęk kojarzy się z karą. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonał się w miłości.

**(Ps 72,1-2,10-11,12-13)**

REF: Uwielbią Pana wszystkie ludy ziemi

Boże, przekaz Twój sąd Królowi,  
a Twoją sprawiedliwość synowi królewskiemu.  
Aby Twoim ludem rządził sprawiedliwie  
i ubogimi według prawa.

REF: Uwielbią Pana wszystkie ludy ziemi

Królowie Tarszisz i wysp przyniosą dary,  
królowie Szeby i Saby złożą daninę.  
I oddadzą Mu pokłon wszyscy królowie,  
wszystkie narody będą Mu służyły.

REF: Uwielbią Pana wszystkie ludy ziemi

Wyzwoli bowiem biedaka, który Go wzywa,  
i ubogiego, co nie ma opieki.  
Zmiłuje się nad biednym i ubogim,  
nędzarza ocali od śmierci.

REF: Uwielbią Pana wszystkie ludy ziemi

### **Aklamacja:**

Chrystus został ogłoszony narodom, znalazł wiarę w świecie, Jemu  
chwała na wieki.

## **(Mk 6,45-52)**

Kiedy Jezus nasycił pięć tysięcy mężczyzn, zaraz przynaglił swych uczniów, żeby wsiedli do łodzi i wyprzedzili Go na drugi brzeg, do Betsaidy, zanim odprawi tłum. Gdy rozstał się z nimi, odszedł na górę, aby się modlić. Wieczór zapadł, łódź była na środku jeziora, a On sam jeden na łądzie. Widząc, jak się trudzili przy wiosłowaniu, bo wiatr był im przeciwny, około czwartej straży nocnej przyszedł do nich, krocząc po jeziorze, i chciał ich minąć. Oni zaś, gdy Go ujrzeli krocącego po jeziorze, myśleli, że to zjawa, i zaczęli krzyczeć. Widzieli Go bowiem wszyscy i zatrwożyli się. Lecz On zaraz przemówił do nich: „Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się”. I wszedł do nich do łodzi, a wiatr się uciszył. Oni tym bardziej byli zdumieni w duszy, że nie zrozumieli sprawy z chlebami, gdyż umysł ich był otępiaty.

### **Komentarz:**

Pan Jezus odszedł na górę, aby się modlić. W tym czasie uczniowie wypłynęli na jezioro i rozszalała się burza, tak że groziło im zatonięcie. Otóż najpierw zauważmy, że zagrożenie, w jakim znaleźli się Jego uczniowie, Pan Jezus rozpoznał właśnie podczas modlitwy. Na pewno był wtedy niepojęcie zjednoczony ze swoim Przedwiecznym Ojcem, ale właśnie wtedy zobaczył, że uczniowie potrzebują pomocy. Bo w ogóle taka jest natura modlitwy: im bardziej modlitwa jednoczy nas z Bogiem, tym bardziej rozszerza się nasze serce na potrzeby naszych bliźnich, tym wyraźniej potrafimy zauważyć potrzebującego pomocy.

Spróbuję powiedzieć inaczej: gdybyśmy umieli więcej i lepiej się modlić, z pewnością nie byłoby wśród nas tyle sobkostwa i egocentryzmu, z pewnością więcej kwitłaby miłość rodzinna i zgoda sąsiedzka, z pewnością byłoby mniej wśród nas samotności i rozgoryczenia.

Przejdźmy do drugiego ważnego szczegółu z dzisiejszej Ewangelii: uczniowie byli daleko od Pana Jezusa – wypłynęli pod wieczór, teraz już było nad ranem. Ale to tylko uczniowie byli daleko, Pan Jezus był blisko; przyszedł im z pomocą w jednym momencie. I tak jest zawsze: ktoś czasem długo odchodził od Boga i zaszedł bardzo daleko od dróg Bożych. Ale Bóg nigdy nie jest oddalony od swojego stworzenia, On jest zawsze blisko. Znaleźć Go można w każdym momencie, w każdej chwili można Mu się rzucić w ramiona i zostać przez Niego uratowanym.

I jeszcze na jeden moment z dzisiejszej Ewangelii zwróćmy uwagę: oto Pan Jezus przychodzi uczniom na ratunek, a oni się przestraszyli. Dokładnie tak samo my się nieraz zachowujemy – boimy się, żeby przypadkiem Pan Jezus nas nie uratował. Wydaje nam się, że przecież to niemożliwe, żebym mógł się wyrwać z takiego czy innego nałogu, albo żeby się dało ocalić jedność mojej rozbitej rodziny. A przecież u Boga nie ma nic niemożliwego. Czasem nasza małoduszność osiąga taki poziom, że Bóg przychodzi nam na ratunek, a my nie chcemy, żeby przychodził. Przyzwyczailiśmy się do świata, w którym panuje egoizm i śmierć. Pomieszanie dobra ze złem wydaje nam się czymś swojskim. Dlatego boimy się Boga, który nas chce z tego pomieszania wyciągnąć. Boimy się prawdziwej miłości, wolimy naszą moralną bylejakość.

*o. Jacek Salij OP*